Młodość Stanisława

Bohusza Siestrzencewicza

napisał

Alexander Weryha Darowski.

(Odbitka z Rocznika dla Archeolcgów z roku 1870.)

KRAKÓW

W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

pod zarządem Konstantego Mańkowskiego.

1872.

Młodym chłopcem, w roku 1826, niedługo po nastąpionéj śmierci księdza Bohusza Siestrzeńcewicza, arcybiskupa mohilowskiego i metropolity, słyszałem o nim wiele szczegółów. Opowiadał je memu ojcu sąsiad i częsty gość w naszym domu, starzec sędziwy i wielki gaduła, który znał dobrze ks. metropolitę i pamiętał jeszcze świeckim człowiekiem. Po minionych latach czterdziestu trudno mi było skupić w pamięci wspomnień z tak odległego czasu, zawsze jednak, po wyjściu w roku zeszłym zeszytu Encyklopedyi powszechnéj z artykułem o ks. metropolicie, zdało mi się dostrzegać w powieści jego żywota grube różnice ze słyszaném niegdyś opowiadaniem, którego wszakże jasno przypomnieć nie mogłem. Ale niebawem zdarzył mi przypadek sprawdzić, że ta wątpliwość nie była płonnem przywidzeniem: ktoś mi powiedział, że do biblioteki wiszniowieckiéj zabłądziły jakieś pamiętniki ks. Bohusza; odniosłem się przeto do hrabiego Włodzimierza Platera z prośbą, ażeby mi je pozwolił do przejrzenia i do użytku w razie potrzeby, co mi naprzód chętnie obiecał, a następnie łaskawie ziścił. Czerpiąc w tém źródle, postaram się skreślić młodość późniejszego ks. metropolity.

Jest to książeczka niepokaźna, w małéj ósemce, niezgrabnie w ciemną skórę oprawna, złożona z obrzynków starego, grubego i brudnego papieru, niektóre kartki w niéj powklejane a inne wydarte. Nie są to pamiętniki, ale ułomki dyaryusza, opisy wypadków i różne listy podane w treści lub *per extensum*. Rękopism cały pisany ręką autora, z późniejszemi dodatkami i

poprawkami; oprócz pewnego ciągu chronologicznego, niemasz żadnego ładu w tym zbiorze notat, z których jedne współczesne, a drugie nieco spadłéj daty; wyjąwszy kopij trzech czy czterech listów po polsku a jednego po niemiecku, wszystka reszta jest w języku francuzkim, podobnym do narzecza pogranicznych Waków hiszpańskich, których złamana mowa przeszła w przysłowie. Na zaletę autora téj piśmiennéj spuścizny trudno zaliczyć, i gdyby żadnéj innéj nie pozostawił, sama jedna dałaby o nim bardzo mizerne wyobrażenie. Rękopism odnosi się do pierwszéj jego młodości, ostatnia data jest dzień 18 października 1754 r., kiedy dopiero wstąpił w dwudziesty czwarty rok swego długiego żywota.

Autentyczność rękopismu nie może być podejrzaną, dowodzą jéj rozmaite wzmianki wypadków i stosunków, jak rodzinnych tak towarzyskich, zkąd inąd znajomych. Jest to w rzeczy nędzna i jałowa ramota, ale razem pomnik ciekawy: wieje z niego duch wieku i przegląda nizki stopień oświaty, na jaki pod panowaniem Sasów cały kraj był podupadł; tylko chcąc się zdobyć na cierpliwość i ażeby z ladajakim pożytkiem przeczytać podobne piśmidło, potrzeba przenieść się myślą w tamte czasy i zacofać o całych sto lat przeminionych.

* * *

Stanisław Bohusz urodził się dnia 3 września 1731 roku, w województwie nowogrodzkiém, powiecie wołkowyskim, w majętności zwanéj Zanki. Było to dziecię pojętne, w trzecim roku życia nauczył się czytać i rachować, ale dopiero w siódmym oddany został do p. Kozaryna, nauczyciela Konarskich w Burnianach, którego był trzecim uczniem. Ta szkółka co kwartał przenosiła się kolejno z domu do domu i znowu wracała od Konarskich do Bohuszów.

Młody Bohusz uczył się pilnie, miał wielką ochotę do języków, szczególniéj starożytnych, chłopięciem dziesięcioletniém mówił i pisał poprawnie po łacinie. Z wielkiego wyobrażenia o uczoności pana Kozaryna powodował mu się we wszystkiém. W Burnianach bywało i chłodno i dymno, ale te drobne dokuki nie odstręczyły go od książki.

W roku 1743 rozstał się ze swoim nauczycielem i ojciec oddał go do Kiejdan. Rektorem tamecznych szkół był podówczas Żuk, człowiek uczony, prefektem Wilamowicz, kaznodzieją niejaki Świda. Bohusz umieszczony został w drugiéj klasie. Miał tę wadę (jak sam powiada) że pisał nadto wiele *(trop beaucoup)*.

W następnym 1744 r. wybył ze szkół, i znowu wrócił do nich w październiku. W Kiejdanach jakaś panna Haliburton utrzymywała uczniów, brała od każdego 500 tynfów półrocznie, suma ogromna, bacząc na wartość metalu, któréj jeszcze wtedy nie poniżyły papierowe znaki pieniężne.

Bohusz ostatecznie opuścił Kiejdany w r. 1745. Na ś. Jana zjechał do Żupran, gdzie był jakiś zjazd familijny, na którym uradzono posłać go gdzieś daléj kończyć nauki. W Żupranach nieledwie razom odbył się pogrzeb Wołka chorążego starodubowskiego, i ślub najstarszéj siostry Bohusza (Doroty), która wyszła za Mackiewicza starostę kołaczewskiego.

W sierpniu udał się do Niemiec; ojciec odprowadził go do Królewca, zkąd już sam furmanem dostał się do Gdańska, gdzie musiał czekać sześć dni na zręczność do Berlina. Bohusz zapisał koszta téj podróży: z Królewca do Gdańska zapłacił 26$^1/_2$ florenów pruskich, z Gdańska do Berlina ugodził się za 24$^1/_2$ rikstalarów.

W tym czasie i powozy i drogi były haniebne, jazda leniwa i męcząca; to też skarzy się Bohusz, że wiele niewygody i nieprzyjemności przeniósł; szczególniéj ucierpiał od zimna, w braku ciepłéj odzieży, jadąc brzegiem Friszhafu, było to w połowie września.

Mniéj jak w dni 15 miał stanąć z Gdańska w Berlinie, ale do niego nie dojechał. W Stargardzie zasnąwszy twardo skradziono mu z pod poduszki trzos z pieniędzmi. W Berlinie miał fundusze u jakiegoś Bitnera, liczył równie na pomoc swego wuja Oskierki, konsyliarza gabinetowego pruskiego, i jeszcze na kogoś drugiego (nazwa nieczytelna), ale jak dostać się o dwóch talarach, które mu przypadkiem zostały w kieszeni.

W téj saméj gospodzie zatrzymał się Zastrów, porucznik pułku księcia Leopolda Anthalt-Dessau, który prowadził wojskowe bagaże. Ten usłyszawszy żywy spór Bohusza z gospodarzem, wmieszał się do sprawy i poradził Bohuszowi aby go zaniechał,

gdyż mu szkody nie wróci. Wypytawszy się kim był, gdzie i po co jedzie, powiedział mu, że wstydu w oczach nie ma, ażeby będąc szlachcicem czas tracić i młodość tyrać nad nauką, kiedy może służyć żołniersko; jeśli chce wstąpić do wojska pruskiego, to mu wyjedna stopień podchorążego, a zresztą, jeśli koniecznie ma ochotę ślęczyć nad książkami, to po zawarciu przymierza z Anglią zapewne Austrya i Saksonia zgodnie przystaną na warunki, i pokój powszechny nastąpi, więc będzie miał dość wolnego czasu przyłożyć się do nauk ćwiczących w sztuce wojskowéj.

Bohusz pojechał z Zastrowem; przybywszy do pułku został przedstawiony księciu i zaczął uczyć się musztry.

Wróżby pokojowe Zastrowa zawiodły, wojna dośpiała. Wojsko pruskie d. 23 listopada weszło do Halli, a w tydzień póżniéj Lipsk był wzięty. Bohusz z kompanią podpułkownika Klejsta został w nim chwilowie na załodze. Niebawem wojsko poszło za nieprzyjacielem, bitwa wypadła 15 grudnia. Wzdłuż linii bojowéj, na któréj bito z dział nieustannie, pułk Authalt-Dessau dostał rozkaz przeciągnąć dla zajęcia stanowiska naprzeciw lewego skrzydła, na miejscu wyniosłém, opartego o wieś Kasseldorf; dwa razy nadaremnie kusili się Prusacy spędzić Sasów, przystęp był niepodobny dla lodku, który okrywał wzgórze, i kartaczowego ognia. Mało kto uszedł śmierci; zginęli podpułkownik Klejst i werbownik Zastrów, Bohusz został ranny, przestrzelono mu dłoń prawéj ręki.

Z raną źle opatrzoną odesłano go do bliskiéj lepianki i w niéj zostawiono. Puchlina doszła do ramienia, opuszczony Bohusz zagrożony był utratą ręki, gangreną, a następnie śmiercią, kiedy zajechał ambulans i wszedł podoficer z papierem w ręku, oznajmując, że ma się udać do lazaretu, zkąd wolno mu wyjść kiedy się podoba, gdyż, jako niezdatny, został wykreślony ze służby, a na podróż do Berlina, od któréj go odciągnął Zastrów, stary książe przysyła sto talarów.

Bohusz westchnął i zapłakał; w lazarecie nie gościł długo, zaopatrzył się w szarpie i maście, i dnia 26 grudnia już był w Berlinie. Obcy i nieznany nikomu kazał się zaprowadzić do katolickiege kościoła, który stał daleko na przedmieściu; tam ksiądz Amand zakonu kaznodziejskiego wybadawszy Bohusza, przyjął go na plebanią.

Ponieważ przed zapisaniem się do gimnazyum potrzebował podgoić ranną rękę, o stół i mieszkanie umówił się z Amandem, który na wszystko przystał z ochotą, zwłaszcza kiedy się dowiedział, że majętność, w któréj mieszkał ojciec Bohusza, odległa ledwie mil cztery od Sejnów, gdzie był klasztor dominikański, z którego przeorem w Rzymie chodzili razem do seminaryum i utrzymywali listowne stosunki; obiecał nawet, że tak rzecz ułoży, aby należne pieniądze mogły być oddane przeorowi w Sejnach.

Kiedy nieco podleczył chorą rękę, ks. Amand zaprowadził Bohusza do p. Oskierki, owego wyżéj wspomnionego wuja i gabinetowego konsyliarza, który go oddał do Joachimowskiego gimnazyum; rozstał się więc z poczciwym księdzem, a ten mając czas poznania Bohusza z dobréj strony, przy pożegnaniu dał mu swoje błogosławieństwo i naukę.

„Radzę ci (mówił ks. Amand) obrać sobie za patrona „św. Marcina; daje ci go Bóg za wzór do naśladowania, gdyż „ci pozwolił rozpocząć życie tak samo jak zaczynał on święty, „zawodem wojskowym w piętnastu leciech. Nie trudno ci to „będzie z twoim charakterem słodkim i powolnym. Może zo„staniesz tak jak on biskupem, może dożyjesz jego wieku lat „ośmdziesiąt jeden. Ale teraz jeszcze przechodzisz szkołę przy„gotowawczą studyów. Proś Boga aby ci natchnął powołanie, a „to będzie najlepszem; ucz się wszystkiego, a szczególniéj wpra„wiaj pamięć którą masz doskonałą, ucz się np. języków i przy„kładaj się do nauk, w które wchodzą nazwiska własne, pamię„taj że ta władza z wiekiem tępieje, i bądź zdrów."

Słowa prorocze, słowa piękne nawet we francuzczyznie Bohusza.

Już nie mówiąc o języku, Bohusz był nadto krótko w wojsku i nie miał czasu nauczyć się ani pić piwa, ani palić tytoniu, i od tego należało zacząć w Berlinie; przyszło to jednak nie tak łatwo, często nie statkował mu żołądek i cierpiał bole głowy, ale trzeba było zastosować się do krajowych obyczajów. Bohusz skreślił swój portret moralny, jakim był przy wstąpieniu do gimnazyum, może pochlebny ze względu na zmianę późniejszą, którą sam w sobie dostrzegł, ale zdaje się trocha przesadzony i nie ze wszystkiem podobny.

„Byłem (powiada), jak po większéj części wszyscy ucznio„wie w szkołach litewskich, dumny, uparty, pełen uprzedzeń,

„przesądów i bigoteryi, zuchwały i bojaźliwy, pilny ale bez myśli „uproszczenia sobie nauki; skąpstwo posuwałem do skneistwa; „potulny dla przełożonych, zresztą chciałem ażeby każdy był „mojego zdania i chwalił moje postępowanie, ale sam nie umia„łem nagiąć się do nikogo i do niczego."

To jednak pewna, że ani Bohusz do towarzyszy, ani oni do niego doraźnie przystać nie mogli. Bohusza oburżały i gorszyły rozmowy wyuzdane, swawolne i niezbożne; towarzyszów śmieszył i raził nowoprzybylec niemowa, którego dławił kufel piwa i krztusił zapach tytoniu.

W domie, który zajmowali uczniowie gimnazyum, pomieszczono Bohusza z trzema innymi w izbie trzeciego piętra. Na końcu kurytarza mieszkał inspektor dla ogólnego nadzoru, ale go nikt nie słuchał, gdyż wszyscy mieli się za skończonych ludzi. Tak przeszedł r. 1746. W następnym 1747 zmienił mieszkanie i zajmował izbę na pierwszém piętrze z niejakim Joną, który był cenzorem i miał mnóstwo przyjaciół odwiedzających go bezustannie. Ci dopiero żartami i docinkami wywarli wpływ przeważny na wyobrażenia i sposób życia Bohusza. Już też nauczył się po niemiecku, zaczął uczęszczać na opery i inne krotochwile, raz nawet był na reducie, nawiedzał knajpy tak zwane *communitates* i grywał w karty modnego podówczas lombra, ale to wszystko nie przeszkadzało aby był pilnym uczniem.

Bohusz ciekawy podał wypadeczek, który go przekonał, że był *curtum visum*, czego nawet nie podejrzywał.

„Na operze (powiada) siedząc w pierwszym rzędzie zaraz „za orkiestrą, prosiłem mego sąsiada p. Bekiera, aby mi poka„zał między baletniczkami piękną Barberini, metressę królew„ską. Przypatrzywszy się jéj bardzo uważnie, spytałem Bekiera, „dla czego, będąc tak piękną jak powiadają, ustroiła się w ma„szkarkę. Ten spojrzał na mnie zdziwiony i odparł sucho, że „mój żart był niewczesnym. Wychodząc z teatru zaręczyłem, „żem wcale nie żartował, i dopiero dowiedziałem się od niego „o moim krótkim wzroku."

Relacya Bohusza, czego się uczył i nauczył, nie wiele każe wnosić o szkole i jéj uczniu. Z początku przykładał się głównie do filologii, którą porzucił dla matematyki; była to nauka zupełnie nowa, pierwszy Bequelim wprowadził ją do zakładu; z kursu historycznego mało skorzystał *(j'y profitais peu)*, liznął

tylko filozofii *(je ne fis qu'effleurer)*, nie wiele postąpił w fizyce teoretycznéj (experymentalna nie wchodziła do programmy); ale co sobie liczy za największy dobytek naukowy, to powzięcie wyobrażenia o kuli ziemskiéj i geografii. Myślałby kto że astronomicznéj, bynajmniéj, wiemy to od niego samego ze wzmianki jaką zrobił o jakiejś rozprawie Sulfrera. „Było to (powiada nie„dbale) raczéj rozumowanie o polityce i rządach różnych naro„dów, a niżeli opis krajów, miast i t. p." Bez systematu, bez wyboru, może nawet bez możności nabycia obszernéj wiedzy Bohusz uczył się pilnie, za co też w nagrodę brał książki i otrzymał *testimonium eximiae diligentiae.*

Na ranną rękę cierpiał ciągle, to też w notatach swoich narzeka na felczerów, nazywając jednych szalbierzami, a drugich nieukami; a jednak jeśli nie okaleczał, nie stracił władzy w ręku albo i jéj saméj, trzeba wnieść koniecznie, że była pielęgnowana umiejętnie. Bohusz o medycynie i chirurgii miał litewskie wyobrażenie, a był synem rodziców, którzy w dobréj wierze praktykowali domowe sekreta i aptekę. Przysyłali mu też na niewidziane recepty, ziółka i smarowidła i dawali rady stwierdzone doświadczeniem. „Felczer łajdak (pisze matka), porzuć go i po„zwij *(c'est fourb de chirurgien, faites lui proces)*, a w moździerzu „utłucz miałko alabastru i posypuj nim rękę; ten proszek goi „nawet zastarzałe rany." Bohusz posłuchał, ale środek pokazał się bezskutecznym *(n'etoit pas efficace)*. „Zaniechaj felczerów „(pisze znowu ojciec), a weź korzenia dzięgielowego, ukraj krą„gło, wysusz w ciepłym piecu, utrzyj drobno, wsyp do kipiącego „mleka i kłóć kopystką dopóki szumowiny nie spłyną, potém „ostudź, odciśnij w płóciennéj szmacie, przyłóż do rany i trzy„maj całą dobę, — wyciągnie ogień i zagoi; w braku mleka „można w piwie, wszystko jedno, *probandum est.*" Nie wiadomo czy syn próbował ojcowskiego kataplazmu.

Stary Bohusz był równie nielada pedagogiem. „Nie ucz „się algiebry (pisze do syna), ja obchodzę się czterma działa„niami arytmetycznemi; przykładaj się do muzyki i fechtunku „*(et à éscrimer)*. Ten kto umie (mówi w innym liście) po fran„cuzku, po niemiecku i po łacinie, posiada historyę i arytme„tykę, — ma zawsze zachowanie u magnatów, dostaje intratne „posady, wreszcie może ożenić się bogato. Przeto radzę ci przy„kładać się do nauk światowych, ale nie długo *(pas longtemps)*,

„gdyż mi będzie trudno na trzeci rok łożyć koszta na twoje „utrzymanie."

Rodzice Bohusza pamiętali o nim, pisywali dość często i przysyłali zasiłki *(soulagement)*. Stosunki pieniężne ułatwiał Karketter kupiec królewiecki. W listach ojca prócz morałów są różne nowinki: donosił, że targuje majątek u księcia Jabłonowskiego, że drugą córkę wydał za Rykaczewskiego, że Wilno zgorzało w szczęt, że kanclerz Czartoryjski obiecał mu miejsce dla niego, a wojewoda wysyła syna do Paryża i t. p.

Dnia 4 października 1748 r. wyjechał Bohusz na dalsze nauki z Berlina do Frankfurtu nad Odrą, gdzie pocztą stanął nazajutrz. Żałował tego późniéj, gdyż uważał, zapewne polegając na zdaniu ojca, że mu nie potrzebne ani gruntowna nauka, ani filozofia *(l'approfondissement de sciences et la philosophie ne m'etant pas nécessaires)*. Stanąwszy w Frankfurcie doświadczył, że po długim pobycie na jedném miejscu, przeniosłszy się na drugie, czuć się dawała rozmaitość w kolorze domów, nawet w powietrzu, z czego widać, że miał węch daleko lepszy od wzroku. Na samym wstępie zaprosił go jakiś Malicki na piwo, i ten traktament był zawiązkiem dalszych przyjacielskich stosunków. Ugrzecznionego i odzianego w sajetę i atłas, wszyscy uważali Bohusza za bogatego kawalera *(m'estimait comme un riche cavalier)*, mianowicie niejaki p. Grillo, który wiedział o pokrewieństwie z Oskierkiem; sam Lichtemberg (?) wizytę przyjął grzecznie. Ale niedługo zatem wyszeptało się grosiwo, a tu korciało bywać na muzykach i uczęszczać do szynku *(la cave de Sperling)*, więc suknie poszły na zastaw, i to wielkie rozumienie zmniejszyło się mało po mało *(se diminua peu à peu)*, szczególniéj kiedy na początku 1749 r. udał się pożyczek żebrać u kolegów *(mendier le collegues)*.

Finanse Bohusza nieraz bywały w smutnym stanie, już to że z niemi liczyć się nie umiał, jak równie że się udzielał towarzyszom, jednym pożyczał, a za drugich ręczył. Sam zapisał o sobie, że skąpstwo posuwał do sknerstwa; ale tego wcale nie widać z notat, i słusznie podejrzałem o przesadę jego portret moralny.

Bardzo mało wiemy o pobycie Bohusza w Frankfurcie, notat niemasz z tego czasu, a tylko z treści i kopii różnych listów kilka szczupłych wiadomostek powziąść można. Zaledwie około

Zielonych świąt 1751 r. wyleczył się z odniesionéj rany. Pisał jakąś dysputę, którą miał bronić i drukować, dedykując Jerzemu Flemingowi, przynajmniéj tak mu radził ojciec. „Fleming „(pisał do syna) jest wielkim lubownikiem nauk dotyczących „sztuki wojskowéj i języka francuzkiego, a przytem pan hojny.“ I znowu: „nie będziesz tego żałował, pan możny, ma zawsze „środki dobrze czynić.“ Zresztą niewiele uczą te pisma, zawierające obojętne nowinki albo komissa, n. p.: Galiński z Berlina donosi Bohuszowi, że Dłużewski odjechał zostawiwszy 300 talarów długu; Malicki, ów amphitrion który go ugaszczał w Frankfurcie, prosi ażeby od niego pokłonił wszystkie piękności (*toutes le belles*), i szczególniéj pannę Jerycho; — nazwa oryginalna, przypominająca ową słabą palestyńską forteczkę, któréj mury opadły na sam odgłos trąb izraelskich.

W lipcu 1751 roku Bohusz opuścił Frankfurt; wyjechał z niego pocztą, cichaczem i bez pożegnania, gdyż zostawiał jakieś niepokończone rachunki. W Szczecinie najął miejsce na szmadze zwanéj Anna i dał zadatek, ale wyrzekł się go i siadł na inną. W zalewie odrzańskim i na morzu miał żeglugę niebezpieczną; na Wolinie szwankował i ciężko obraził nogę. Stanąwszy (6 sierpnia) w Pillawie, dowiedział się, że w wigilią w samym porcie rozbił się statek, z którego tylko jednym jeden pies uratować się zdołał; była to właśnie szmaga Anna, na któréj sam miał płynąć. Z Pillawy udał się do Królewca, gdzie nasamprzód odwiedził bankiera Karkettera; zmyślił cudze nazwisko i nie był od niego poznanym, co nawet być musiało po sześciu latach niewidzenia. Z Królewca wyjechał dopiero 18 sierpnia; nie bardzo śpieszył do domu, sam powiada że dłużéj bawić nie mógł dla braku pieniędzy. Furmana jadącego do Wildy zgodził za 6 talarów; tam trafił na odpust (*grand jubilé à la paroisse)*, na którym był u spowiedzi i komunii, dziękując Bogu że go szczęśliwie do ojczyzny odprowadził. Dnia 27 sierpnia stanął w domowych progach w Rali pod Wilnem, gdzie zastał samą matkę; tu powtórzył mistyfikacyą królewiecką. kazał powiedzieć matce, że Niemiec przybyły dla nauki języka polskiego ma do niéj list od syna i chce ją widzieć; matka kazała go prosić, nie poznała tak samo jak Karketter; dopiero kiedy zaniechał udania, nastąpiła zapewne czuła scena powitania, ale téj Bohusz nie opisał.

Życie szlacheckie, tak samo w Koronie jak w Litwie, było wieczną włóczęgą i przenoszeniem się z miejsca na miejsce. Mamy na to dowody w Dyaryuszu Stanisława Oświecima i Samuela Maszkiewicza. Są one z odleglejszego czasu, ale z notat Bohusza widać, że ten obyczaj nie zmienił się wcale. Szlachcic nie cierpiał tak zwanéj sedenteryi i samotności, a lubił ruch i towarzystwo, i na powadze przysłowia, że dóm nie zając, nie ucieczе, — zwykle najrzadszym bywał w nim gościem; a przeto, według miejscowości, skarbniczkiem albo kałamaszką wzdłuż i wpoprzek wiecznie szybował po kraju. Nie będę szlakować Bohusza w tych ciągłych peregrynacyach, nie dają one żadnych ciekawych szczegółów; w rzeczy mogły być bardzo przyjemne, ale ich opis byłby niewątpliwie nudnym.

W połowie maja 1752 roku Bohusz jeździł do Królewca w interesach handlowych ojca, z żytem kupionem u księcia stolnika (Aleksandra Jabłonowskiego); przedał łaszt po 82 floreny. Prałat z Wolpy i p. Iwaszkiewicz wzięli za łaszt tylko 78 florenów. W Jabłonowie namierzono $31^{11}/_{40}$ łasztów, na miarę królewiecką wyszło ich $32^{18}/_{40}$. Sól musiał trocha przepłacić. W Królewcu słyszał jakiegoś improwizatora i był na sztukach jakiegoś kuglarza; ale widział jeszcze rzecz ciekawszą, fenomen dość szczególny, który sam opowie, biorąc odpowiedzialność za jego wiarogodność.

„Spadł deszcz z wosku, który promienie słońca uniosły „w powietrze. Blichtowano wosk na blachach wysunionych z okien „najwyższych piąter. Jednego pięknego południa ujrzano całą „ulicę, w któréj był wystawiony wosk na słońce, zlaną woskiem. „Sam to widziałem z mojego mieszkania, które było na pierw„szém piętrze.“

Sprawiwszy sobie parę sukień i za konsensem ojca kupiwszy zegarek, ażeby wystąpić przyzwoicie na bliskim sejmie, Bohusz z Królewca do domu wrócił w sierpniu; zaraz objechał bliższych i dalszych sąsiadów, odwiedził bliższych i dalszych krewnych, a na początku października zjechał do Grodna.

Tępo szły starania o posadę w służbie rządowéj albo o szarżę wojskową. Kanclerz Czartoryjski, lubo przed trzema laty obiecał umieścić Bohusza, wymówił się brakiem wakansu. Dysputa nie doszła, a z nią upadła dedykacya i przystęp do pod-

skarbiego Fleminga. Przez stosunki pruskie chciano trafić do Brühla, ale to wymagało zachodu i kosztu i dalekiéj podróży do Warszawy albo nawet Drezna. Sejm w Grodnie otwierał nowe do zabiegów pole. Ojciec i syn zaraz po przybyciu odwiedzili znaczniejszych senatorów, między innemi i księcia biskupa warmińskiego, Adama Grabowskiego, z listem polecającym od barona Szretera. Bohusz mógł dostać miejsce guwernera u księcia Radziwiłła chorążego litewskiego, ale mu odradzono; na podobną funkcyą był poleconym do innego Radziwiłła, krajczego litewskiego; tu znowu księżna przeszkodziła, gdyż w takim razie trzeba było oddalić już przyjętego Francuza. W nieliczném wojsku litewskiém równie trudno było o szarżę dla mnogości oficerów, która nawet poszła w przysłowie, że w niém dwa dragany a cztery kapitany. Książe biskup warmiński, nie mogąc nic sprawić, wspomniał z daleka, czyby nie został księdzem, gdyż jego talenta i skromność same wskazują duchowne powołanie. Byłem nadto młodym (powiada Bohusz) ażeby o tém słyszeć.

W saméj rzeczy, za powrotem do kraju więcéj znalazł swatów niż protektorów. Stary Sielawa chciał go żenić ze swoją siostrzenicą; radzono mu jakąś jedynaczkę pannę Deritrich; pan Blume, wprawdzie po pijanemu, ale przy pierwszéj znajomości obiecał mu znaleźć żonę w Rydze *(m'a promis de me procurer une dame à Riga)*; głucho jeszcze wspomniana panna Herberstejn i nie wymieniona panna C.; ta ostatnia, nie mogąc własnego, przysłała Bohuszowi serce z cukru.

Sejm grodzieński zerwany został, i Bohusz powrócił z niczém naprzód do domu a zaraz potém do dawnego trybu życia. W tym czasie trzecia jego siostra wychodziła za mąż za Mikulicza, ztąd powód do zabaw i przejażdżek i sposobność do zabrania nowych stosunków.

To jednak nie przeszkadzało Bohuszowi pracować umysłowie; pisał ody, z których jedna była drukowana w Wilnie, zaczynała się od wierszy:

„I gdzież mi to Hipokrene
„Zachwycone myśli niesie.“

Mniejsza o te zabawki rymotwórcze, oprócz nich zajmowały Bohusza studia poważne, skreślił np. projekt zjednoczenia

wszystkich chrześciańskich wyznań *(projet de la jonction des eglises Chretiennes)*, który wszakże nie musiał całkowicie się zgadzać z jego własnemi religijnemi wyobrażeniami, gdyż był żarliwym katolikiem, a nawet prozelitą, z żyłką do nawracania odstępców na łono kościoła. Bywając w Wilnie często zaglądał na Łukiszki, na których mieszkały kalwinki panny Konarskie, starościanki międzyrzeckie; jedna z nich na przechadzce objawiła Bohuszowi pewne wątpliwości w dogmata swojéj wiary; ten zaraz, przybrawszy jakiegoś Narwojsza, udał się do ojca jezuity, donosząc, że upatrzył duszyczkę do duchownego połowu, że starościanka dziś w jedno wątpi, a jutro w drugie uwierzy, byle się śpieszyć; ale pater wymówił się brakiem czasu i niechciał wchodzić w żadne rozprawy w tym przedmiocie.

Nie wiele mi zostało do domówienia; w steku luźnych szczegółów w notatach Bohusza są tak obojętne, iż dziwić się potrzeba, dlaczego znalazły w nich miejsce: i tak *de data et actu* zapisany zapomniany hercap i koń ustały zostawiony w karczmie u żyda, postajenne którego na sześć dni zgodzono za pięć szostaków; są znowu inne, równie obojętne, ale rzucające słabe promyki światła na obyczaje wieku, i dla tego ciekawe: tu starościanka międzyrzecka, ta sama którą Bohusz chciał późniéj nawracać, na trzeci dzień Wielkiej Nocy oblewa go zimną wodą, dyngusem; tam trzpioty spełniają wiwaty z panieńskich trzewików *(les etourdis on bus des pantoufles des demoiselles)*, i jeszcze innych kilka, które pomijam, nie chcąc psuć szyku opowieści i spiesząc do końca.

W listopadzie 1753 roku Bohusz otrzymał list od swego krewnego, p. Wołka, ażeby niemieszkanie przybywał do Żyrmunów na posadę guwernera, tę samą któréj przed rokiem dostąpić nie mógł; ale odtąd zmieniły się stosunki i nowe zaszły okoliczności. Przy nieletnich synach ks. Radziwiłła krajczego litewskiego było dwóch nauczycieli, de Sala kapitan służby francuzkiéj i Czudowski szlachcic z Wołynia, człowiek trzeźwy i ukształcony, ale podejrzanych zasad religijnych, i te w rodzicach wzbudzały pewne obawy; chcieli mu przeto dodać kogoś do pomocy, a w rzeczy dla nadzoru, tego samego Wołka, który był adjutantem księcia, jako szefa pułku gwardyi litewskiéj, albo Tołkacza, marszałka dworu, ale na żadnego z nich Czudowski

przystać nie chciał; wspomniano mu Bohusza, i na tego zgodził się z ochotą. W skutek czego wzywał go Wołk imieniem księcia do Żyrmunów, obiecując jurgelt, mieszkanie w pałacu i prędki forsztelunek na chorążego dragonów, a tymczasem Bohusz będzie zostawał na dworze jako oficer pruski, dokładając, że o patent nikt go pytać nie będzie.

Wraz po odebrauiu listu Bohusz stawił się w Żyrmunach, za który pośpiech pochwalił go książe i naznaczył gołych 50 tal. rocznéj pensyi, bez strawnego dla sługi i obroku dla koni, które kazał odesłać. Nowego przybysza pomieszczono w bibliotece położonéj nad sienią pałacową i ztąd dobrze chłodnéj przy przymrozkach spóźnionéj jesieni. Z wielkich chmur bywają małe deszcze, z wielkich nadziei małe wyniki.

Tu zostawimy Bohusza i jego notaty. Wiemy zkądinąd, że w kilka lat potém jako guwerner domowy przybył z synami ks. krajczego do Warszawy i tam oblokł sukienkę duchowną. Możemy przeto uważać za wstęp do tego nowego stanu zawód nauczycielski Bohusza, i od rozpoczęcia jego — młodość za skończoną. Pamiętniczek idzie nieco daléj, blizko o rok cały, ale zawiera szczegóły mało dotyczące autora, a tylko intrygi i plotki Radziwiłłowskiego dworu. Książe był waryatowaty, wiemy z Dyaryusza Łopacińskiego, że go nawet w następstwie wzięto w kuratelę; księżna miała swoje kaprysy, tak nazywane humory; chłopcy byli samowolni i niedbali, i bruździła jakaś dawna ich ochmistrzyni panna Kloter, bruździł Czudowski, ale to wszystko mało obchodzić może, dość będzie wiedzieć, że Bohusz umiał pozyskać życzliwość całego dworu i u wszystkich słynął ze skromności i głębokiéj uczoności.

Ta głęboka uczoność była bardzo względną i wątpliwą, ale jéj uznanie łatwo pojąć jako oddaną sprawiedliwość człowiekowi, który przynajmniéj czegoś się uczył, przez ludzi, którzy zgoła nic nie umieli, chociaż w tym czasie, pomimo dość długich studyów naukowych w Niemczech, umysł Bohusza był jeszcze słabo rozwiniony. W końcu swoich notat umieścił kopią maksym charakteryzujących Czudowskiego; jest to zbiorek lichych sentencyj, od których daleko mądrzejsze można znaleźć w każdym polskim Elementarru. Bohusz zapisując skrzętnie śmieszne komunały, tém samém pokazał, że miał je za wielkie i nowo-

odkryte prawdy, ale razem dowiódł i własnego żakowstwa w sztuce myślenia. To też przypomniawszy rady starego Bohusza, aby syn nie długo marudził z naukami, mimowolnie przypomin[illegible] się słowa Owidiusza: „*Saepe pater dixit, studium, quid inu[illegible] tentas.*“ (Trist. IV. 10).